

**NOWINY****Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 85. — Telefon 33. — Skrzynka pocztowa 142. — Konto czekowe w P. K. O. Nr. 63.050**

Redaktor Naczelny przyjmuje 5—7 po południu.

Dyrektor Wydawnictwa przyjmuje 11—1 po południu.

**Ceny ogłoszeń:** W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajne 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 lamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 procent drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz. Ogłoszenia zagraniczne o 100 proc. drożej.**Warunki prenumeraty:** W administracji, biurach dzienników, kioskach — zł. 3 z odnoszeniem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50 miesięcznie.**Co robią nowomianowani ministrowie?**

Warszawa. Minister Ratajski powrócił jeszcze w niedzielę do Poznania, aby tam załatwić najważniejsze interesy osobiste i miejskie i powróci do Warszawy dopiero 25 b. m. Minister Sokal udaje się do Paryża, gdzie ma zakończyć prace rozrachunkowe z Niemcami, dotyczące wyplaty ubezpieczeń robotników na G. Śląsku. Ministrowie Zy-

chliński i Thugutt rozpoczęli urzędowanie już dzisiaj. Minister Thugutt zajął gabinet, w którym dotychczas urzędował podsekretarz stanu, Studziński.

Warszawa. Minister pracy Sokal odbył dziś konferencję z ministrem spraw zagranicznych Skrzyńskim i min. handlu Kiedroniem. Konferencję tę w związku z dzisiejszym wyjazdem

do Paryża p. Sokala dotyczyły ubezpieczenia interesów polskich przy rozdziale funduszu ubezpieczeniowego, przypadającego Polsce w myśl konwencji genewskiej z racji podziału Górnego Śląska. Na powyższej konferencji uzgodniono całkowicie punkt widzenia. O godzinie 10 wieczorem minister Sokal wyjechał do Paryża.

**Rozporządzenie o lichwie pieniężnej.**

Procent bankowy nie może przekraczać 24 proc.

WARSZAWA. W tych dniach aże się rozporządzenie ministra skarbu i sprawiedliwości wydane na mocy rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej o lichwie pieniężnej.

Zgodnie z tem rozporządzeniem instytucje bankowe będą zobowiązane przedstawiać izobom skarbowym najpóźniej do 5 każdego miesiąca wykaz wy-

mierzanych i pobieranych procentów przy dyskontie weksli przy rachunkach otwartego kredytu, oraz opłaty pobieranej jednorazowo przy inkasie zleceń giełdowych i akredytywach.

Korzyści majątkowe, jakie płyną z wszystkich tych czynności nie mogą przekraczać 24 proc. w stosunku rocznym.

Ponadto zwrot kosztów por-

ta i opłat stemplowych oraz prowizji obrotowej na rachunkach otwartego kredytu nie może przekraczać jedną czwartą proc. kwartalnie. Przy pożyczkach na zastaw ruchomości z wyjątkiem papierów wartościowych korzyści majątkowe nie mogą przekraczać 24 proc. w stosunku rocznym.

**Sowiety nekają kresy pożarami.**

Tarnopol. (Tel. własny). — W Berezwie Wielkiej w powiecie Tarnopolskim onegdaj podłożono ogień pod szereg składów ze zbożem, oraz gospodarstw. Najbardziej ucierpiał niejaki Ilka Iwanicki. Sprawców nie ujeto.

Nowogródek. Wczoraj spłonęły tu spichlerze ze zbożem, będące własnością dzierżawcy majątku Narkuski w pow. lidzkim. Przed wybuchem pożaru

widziano dwóch obcych przybyszów, którzy w niewiadomym celu przebywali w okolicy Narkuski. Śledztwo wdrożono.

Stolbce. Wczorajszej nocy nieujęci sprawcy podpalił szereg stodół ze zbożem i sianem we wsi Stara Siewierzeń pow. Stołbecki.

Otrzymałe ubiegłej nocy depesze o powtarzających się w dalszym ciągu pożarach na kre-

sach uwypuklają jaskrawo, że ma się tu do czynienia z systematyczną akcją sabotażu, dyrgowaną przez jedną organizację. Wszelkie nici dochodzeń prowadzą do granicy sowieckiej, gdzie koncentrują się specjalne oddziały podpalaczy, którzy wynagrodzeni są za każdy pażar. Fundusze na ten cel asygnuje miński piaskiowski oddział G. P. U. sowieckiego.

**Rozdział przedwojennych niemieckich długów publicznych.**

PARYŻ, 19 (PAT). Komisja odszkodowawcza dokonała rozdziału niemieckich przedwojennych długów publicznych, ustalając kwoty, przypadające na poszczególne państwa.

Przydział Belgii wynosi 1,640,609 marek złotych, Gdańska 3,763,729, Czechosłowacji 242,879, Polski za Górny Śląsk — 1,750,361, za inne terytoria

17,121,428.

Z kolei komisja odszkodowawcza przyjęła do zatwierdzenia wiadomości protokołu podpisanego w Insbrucku 26 marca 1923 r. między przedstawicielami posiadaczy przedwojennych rent państwowych austriackich i węgierskich, a delegatami państw sukcesyjnych i cesyjnych b. cesarstwa austriackie-

go i królestwa węgierskiego.

Ponadto komisja przyjęła do wiadomości fakt utworzenia specjalnej kasy posiadaczy zagranicznych rent państwowych powyższych państw oraz odrębny statut.

Kasa ta powstała w związku z konferencją paryską w czerwcu 1924 r.

**Dawni ministrowie wracają na swe stanowiska lub szukają nowych.**

Byli ministrowie spraw wewnętrznych, p. Hübner, powraca na dawne swe stanowisko prokuratora przy Sądzie apelacyjnym w Warszawie.

Natomiast dotychczasowy minister pracy i opieki społecznej p. Darowski, nie ma jeszcze ustalonego „przydziału“.

W kołach rządowych jednak liczą się poważnie z powołaniem p. Darowskiego na jedno z województw, najprawdopodobniej do Łodzi. Obecny zaś wolewoda łódzki, p. Garapich, odszedłby w tym wypadku do Łwowa.

**Trocki nie wierzy**

MOSKWA. Trocki wygłosił mowę wysoce wojowniczą, w której zapowiedział, że militarizm w Stanach Zjednoczonych wzrasta wobec czego Rosja powinna z całą energią przeprowadzić dyscyplinę i silną organizację armii czerwonej. Proletariat komunistyczny nie powinien wierzyć międzynarodowym pacyfistom. Armia czerwona nie może być zmniejszona, ani liczebno, ani też jakościowo rozbrojona. Przeciwnie — mówił Trocki — nasza armia powinna być jeszcze dalej i lepiej uzbrojona, aby mogła w każdym czasie przyjąć międzynarodowemu proletariatu w pomoc.

**Polska nie stawiała zastrzeżeń w sprawie uznania sowiektów.**

PARYŻ 19 (PAT). „Petit Parisien“ donosi, że Herriot, przemawiając na posiedzeniu komisji spraw zagranicznych izby stwierdził, że Polska i Rumunia zapytywane w sprawie uznania sowiektów przez Francję, nie stawiały żadnych zastrzeżeń.

ani na chwilę nie istniał zamiar wpływania przez fakt uznania sowiektów na wybory angielskie i jedynie przypadek zrzędził, że odpowiedź sowiektów nadeszła na Quai d'Orsay w przeddzień wyborów.

**Lewica przeciw min. Sikorskiemu. Co mówią o tem posłowie Śliwiński i Polakiewicz.****Marszałek Piłsudski musi powrócić do armji.**

Sejm przechodził wczoraj po rekonstrukcyjny „katzenjamer“. O polityce chwilowo nie mówi się wcale, dając nowym ministrom „amnestję“ do najbliższej... interpelacji lub wniosku nagłego. Ożywiony natomiast ruch panował w komisjach, które w intensywniej pracy przygotowują materiał na plenarne posiedzenie Izby.

Po południu natomiast gmach Sejmu opustoszał i wszelkie życie zamarło.

Sensacją dnia (bo każdy dzień w Sejmie musi mieć przecież swoją sensację) było oświadczenie posłów bloku lewicy na komisji budżetowej, że będą głosować przeciwko dodatkowemu budżetowi na 1924 rok dla ministerjum spraw wojskowych.

Przedstawiciele naszego „cartel des gauches“, posłowie: Moraczewski (PPS), Poniałowski, Polakiewicz i Jemielewski (Wyzwolenie) i Hipolit Śliwiński (Zw. Chłop), oznajmili mianowicie, że nie zgodzą się na dodatkowe kredyty dla wojska, a to ze względu na osobę gen. Sikorskiego, do którego nie mają zaufania.

Jest to, rzecz prosta, manifestacja, której należało oczekiwać, gdyż jeszcze podczas dyskusji generalnej nad expose premiera Grabskiego, pos. Poniałowski nie ukrywał swej niechęci do ministra spraw wojskowych. Należało jednak odkryć źródło tej niechęci. Pos. Śliwiński, w krótkiej rozmowie, tak scharakteryzował wystąpienie lewicy:

— Te nadzieje, które część społeczeństwa pokłada w generale Sikorskim — szefie wojskowości, a do jakich miała przecież prawo na podstawie jego oświadczeń poprzednich podczas rozpatrywania budżetu wojskowego na 1924 rok — zostały całkowicie zawiedzione.

— W jakich dziedzinach?

— Stosuje się to zarówno pod względem administracji armji, jak i jej moralnej struktury.

— Czy ustawa o najwyższych władzach wojskowych wchodziła tu również w grę?

— Owszem i to nawet w dużej mierze. Od tego też lewica uzależnia swój stosunek do generała Sikorskiego, gdyż on przedewszystkiem powołany jest do załatwienia tej sprawy.

Pos. Polakiewicz zaś w następujący sposób scharakteryzował stosunek swego klubu do ministra spraw wojskowych.

— Przedstawiciele „Wyzwolenia“ — przypadkowo wszyscy dawni wojskowi — z dużym bólem i troską o byt armji określali swe stanowisko.

— Po raz pierwszy — mówił dalej pos. Polakiewicz — zdarzyło się nam, że występujemy przeciwko kierownictwu armji, spoczywającego w rękach gen. Sikorskiego.

— Ale powód?

— Ma głębokie podłoże. Mianowicie uważamy, że armia nie może być odskocznią dla ekspansji indywidualności politycznych, gdyż jej wielki i czuły organizm wymaga ze strony ministrów bezwzględnej i całkowitej oddania. Gdy tego niema — wytwarza się pewnego rodzaju próżnia, brak silnego spoiwa moralnego, co powoduje rozprzężenie oraz zanik ideowej karności. Ten stan rzeczy wymaga wzmoczonej konieczności dania armji kręgosłupa moralnego, a jedyną tego gwarancją jest powrót marszałka Piłsudskiego do wojska.

Nie mamy zresztą powodu ukrywać, że negatywne nasze stanowisko spowodowane jest również zagmatwaniem sprawy organizacji najwyższych władz wojskowych i niezbyt jasnym w tej sprawie stanowiskiem gen. Sikorskiego.

**Kemal Pasza przyjeżdża do Francji.**

LONDYN. Według doniesień z Konstantynopola, jedno z pism zamieściło niepotwierdzoną dotychczas wiadomość, że Kemal Pasza przybędzie wkrótce do Francji w ważnej misji wojskowej.

Chcesz mieć instalację elektryczną sprawnie działającą, zwróć się tel. 28-28

Piotrkowska 145

**Zjednoczeni****Elektrycy w Łodzi.****TANIO! Kupujcie!****NA SEZON ZIMOWY:**

zamsze, rypsy, gabardyny krajowe i zagraniczne, crepe marocaine, crepe de chine, satyn, charmante, flanele, adamaszki, woline.

**„POLHANDEL”**

ŁÓDŹ, Andrzej 1.

# Hasła konserwatywnego gabinetu angielskiego.

## Austen Chamberlain nie jest przyjacielem Niemców.

Nie tylko z parlamentarnej ale w znacznej mierze także z politycznej areny usunięte zostały na daleki plan dwie osobistości: Lloyd George i Mac Donald. Nastąpił zmierek dwóch bogów, ale zmierek nierównomierny. Bo jeżeli Mac Donald padł po krótkiej stosunkowo próbie rządzenia, to upadek jego spowodowany został niezaprzeczenie bardziej przez przypadkowy a nieszczęśliwy zbieg okoliczności niżeli przez własne błędy tego męża stanu. Natomiast Lloyd George, który mógł stać się drugim Gladstonem stronnictwa liberalnego, został grabarzem własnej sławy, a co gorsza także przyszłości tego stronnictwa. Jak się zdaje, zmierek Lloyd Georgea jest już stanowczy i nie rozprószy go żadna jutrenka, a rozterki w łonie stronnictwa liberalnego uniemożliwiają na długi czas jego konsolidację. Natomiast Mac Donald mimo silnej porażki nie wiele stracił ze swojego „prestige'u“, a stronnictwo jego nie zostało podobnie rozbite jak stronnictwo Lloyd Georgea.

Lloyd George przegrał właściwie dwie bitwy parlamentarne. W pierwszej pobił go Bonar Law, w drugiej zaś zadał mu wprost stanowczą klęskę Baldwin. Jeżeli chodzi o przegraną Mac Donalda, to Baldwinowi ułatwiły zwycięstwo dwie sprawy: komunistycznego redaktora Campbella i listu Zinowjewa. I trzeba tu podnieść jeszcze jedną okoliczność. Ani Bonar Law nie górował umysłem nad Lloydem Georgem, ani też Baldwin nie góruje pod tym względem nad Mac Donaldem i Lloydem Georgem. Ale zarówno Bonar Law jak Baldwin pod względem charakteru przewyższają swoich przeciwników. — Wyborcy angielscy opowiedzieli się za charakterem a nie za geniuszem.

Baldwin nie jest geniuszem, ale ma stały charakter, nie lubi błyskotliwości, a co najważniejsze posiada zdrowy rozsądek, nie przecenia swoich sił, natomiast ocenia trafnie cudze zalety. I dlatego powołał do swojego gabinetu najlepsze siły z obozu konserwatywnego. O wartości takich mężów stanu jak lord Balfour i sir Robert Horne byłoby zbyt długie rozwodzić się tutaj. Bardzo pożądanym nabytkiem dla gabinetu jest Winston Churchill, były unionista, który obecnie powrócił do szeregów konserwatywnych. Trafnym, a dla Polski pomyślnym, był wybór Chamberlaina na ministra spraw zagranicznych. Austen Chamberlain przy każdej sposobności podkreślał swoje sympatje dla Francji, nie

tając się z awersją do Niemiec.

Gabinet Baldwin'a nie jest gabinetem wojowniczym, lecz pokojowym i konserwatywnie umiarkowanym. Członkowie nowego rządu w okolicznościowych przemówieniach swoich podnoszą, że są zwolennikami postępu i demokracji. Na dowód przytaczają z programu rządowego takie szczegóły jak rozbudowa ubezpieczenia społecznego, jak liberalna polityka

szkolna, jak wreszcie budowa masowa nowych domów dla klasy pracującej. Są to sprawy tak konkretne i tak bezpośrednie obchodzące każdego Anglika, że zbyt oczywiste jest tutaj porywający dar wymowy Lloyd Georgea, czy Mac Donalda.

Równie zrozumiałym dla każdego Anglika jest zasadniczy punkt wszelkiej polityki zagranicznej, streszczający się w tym, że przedewszystkiem nale-

ży dbać o imperjum brytyjskie. I dlatego mimo planu Dawesa i mimo paktu londyńskiego z Niemcami rząd angielski zachowuje się wstrzemięźliwie wobec Rzeszy niemieckiej. Konkurencja przemysłu niemieckiego, na którą zawsze wskazywali konserwatyści, ochłodziła znacznie entuzjazm zapalonych zwolenników planu Dawesa i paktu londyńskiego.

W mowach, które Stanley

Baldwin i Austen Chamberlain wygłosili w londyńskiej „Guildhall“, wszystkie te momenty znalazły swój wyraz.

Baldwin, który nigdy się nie unosi i jest w słowie bardzo powściągliwy, zaznaczył wyraźnie:

„Trzymamy się stanowczo traktatów i na ich podstawie będziemy utrzymywać dobre stosunki z obcymi państwami“.

Gdy Mac Donald podbił Niemcom bębenka, mówiąc o zmianach traktatów, Baldwin z góry zapowiedział, że są one podstawą dalszej polityki angielskiej.

Pod wrażeniem tej mowy premier francuski Herriot za pośrednictwem ambasady francuskiej w Londynie podziękował telegraficznie Baldwinowi w sposób nadzwyczajnie serdeczny, za jego wywody o stosunku do Francji, zwłaszcza zaś na ustęp o mienności traktatów.

## Falszywe banknoty 50 złotych.

Bank Polski podaje do wiadomości, że pojawił się w obiegu fałszyk biletu bankowego 50-cio złotowego.

Fałszykat ten wykonany jest na papierze mniej gładkim. W medalionie niezadrukowanym podobizna Tadeusza Kościuszki, wykonana jest natłuszczonym znakiem wodnym, występującym widocznie na zewnętrznej stronie biletu.

Kolory farb: brązowy do bry, lila występuje zbyt silnie, granat niedobry, posiada odcień niebieski, podczas gdy bilet autentyczny drukowany jest granatem o odcieniu fioletowym.

Na stronie przedniej wizerunek Tadeusza Kościuszki wskutek niewłaściwego cieniowania twarzy i włosów i odmiennej farby granatowej utrzymany jest w tonie niebieskim, na biletie zaś autentycznym posiada ton zdecydowanie fioletowy. Szczęśliwie ten jest dla odróżnienia najbardziej charakterystyczny.

Druk nierówny, przerywany, w bardzo słabym tłoku.

Rysunki z kompozycji festonowych i martwej natury w drobnych szczegółach zamazane — nie występują tak czysto i przejrzysto jak na biletach autentycznych.

Numeracja w kolorze brudno czarnym posiada nieco odmienny krój cyfr i odbicie mniej precyzyjne, niżeli numeracja na biletach autentycznych, wykonana w kolorze czysto czarnym.

Na stronie odwrotnej rysunki festonów i martwej natury utrzymane silniej w kolorze lila wykonane są niedokładnie w drobnych szczegółach zamazane a poszczególne fragmenty rysunków nie występują plastycznie.

Tło pod tekstem występuje bardzo niedokładnie z powodu często powtarzających się przerw linii.

Tarcza z orłem białym wykonana nieudolnie, a sam orzeł niewłaściwie cieniowany, wskutek czego poszczególne pióra nie występują wyraźnie.

## W sowieckiej katowni.

### Ślubujmy walkę nieprzejednaną z bolszewizmem i komunizmem.

Siedmioletnie rządy bolszewickich w Rosji rozpada się na dwa okresy. Przez pierwsze trzy lata bolszewicy uprzęta kapitalizm, obronili się atakom kontrrewolucji i gorączkowo szczepili „komunizm“ w setkach dekrétów rządowych. Ale gdy zlikwidowali przeszłość i wzmościli swą władzę polityczną przy pomocy silnej armii i własnej partyjnej biurokracji, znaleźli się w obliczu — klęski. Okazało się, że w Rosji nie ma śladu kapitalizmu, ale zarazem okazało się, że nietylko nie ma śladu z 3-letniej działalności „komunizmu“, lecz, co gorsza, niema gruntu, na którym możnaby było zacząć budować nowy ustrój. Rok 1921 był przełomowy dla bolszewizmu w Rosji i niezwykle pouczający dla socjalistów całego świata: przekonał on ponad wszelką wątpliwość i i raz na zawsze, że socjalizmu nie można budować na gruzach i śmieciach, że socjaliści dążą do władzy politycznej nie po to, by zamienić kraj w pułstynię, na której następnie wyrósłby cudowny kwiat socjalizmu, lecz w tym celu, by kapitalistyczne warsztaty pracy i urzędzenia gospodarcze przekształcić na socjalistyczne. A im wyższy poziom gospodarki kapitalistycznej, tem łatwiejsze zadanie socjalizmu, tem większe szanse urzeczywistnienia go.

O tej walce codziennej i krwawej wiemy niewiele, gdyż bolszewicy odgródzili Rosję chińskim murem od reszty świata, a u siebie zakneblowali usta wszystkim niekomunistom. Lecz od czasu do czasu wstrząsa światem kulturalnym poszczególne epizody z dziejów męczeństwa w Rosji. W takich razach obowiązkiem człowieka jest napiętnować przed całym światem zbrodnie bolszewickie i zaprotestować przeciwko nim.

Jednym z takich epizodów było powstanie w Gruzji, jedno z najkrwawszych w dziejach. Już po zdławieniu powstania, które wybuchło przedwcześnie w znacznej mierze z winy prowokacji bolszewickiej, bolszewicy rozstrzelali kilka tysięcy osób i wciąż mszczą się na nieszczęsnej ludności gruzińskiej. Ale tragedia gruzińska jest świeżej daty i naogół znana. Mniej natomiast znane są szczegóły tragedji Solowieckiej, która ro-

zegrała się 19 grudnia 1923 r. Szczegółów tych dowiadujemy się z ostatniego numeru miesięcznika p. t. „Rewolucyjna Rosja“ (Rosja rewolucyjna), organu eserów, wychodzącego w Pradze. Mamy tu dokładny opis zajść, które poprzedziły katastrofę, jakoteż samej katastrofy i jej ofiar.

Solowki — to wyspa na Białym Morzu, oderwana w ciągu 9 miesięcy w roku od lądu. Tam bolszewicy założyli obóz koncentracyjny, dokąd zsyłają przeważnie przestępców politycznych, a na dozorców wyznaczają osobników z pod ciemnej gwiazdy, kryminalistów, odbywających pokutę w Cze-ka. Warunki życia na tem odludziu są straszne: odżywianie nad wyraz nędzne, brud, zimno, a na dobitkę zabrania się jeńcom pracy pożytecznej, np. rzemiosł. Jedynym „przywilejem“ jeńców było to, że mieli swobodę ruchu, która na tym skrawku ziemi nie kryła w sobie niebezpieczeństwa ucieczki.

Ale oto moskowskim czekistom zachciało się „uregulować porządki wewnętrzne“ w obozach. Wydano rozkaz, że jeńcom wolno spacerować tylko od godz. 9 do 6 i że światło elektryczne ma być czynne tylko do północy. Jeńcy dowiedzieli się o tym rozkazie 16 grudnia i przez swych starostów zaprotestowali przeciwko niemu, dopatrując się w nim pierwszego kroku na drodze do wprowadzenia w obozie rygoru więziennego. 17 i 18 płynęły spokojnie, ale przez ten czas władze obozowe mobilizowały wszystkie elementy, które nadawały się do zabijania bezbronnych ludzi. Zwerbowano dozorców i służących z kancelarii komendanta obozu, a z „krasnoarmiejców“ wybrano takich, których odpowiednią propagandą nastrojono już dawniej przeciw „buntownikom“. Wydano wszystkie niezbędne instrukcje do wykonania z góry postanowionego zabójstwa.

W krytyczny dzień 19 grudnia zawiadomiono starostów, że wchodzi w życie nowe rozporządzenie, przyczem rozkaz, wręczony staroście socjalistów, nadmieniał, że nowe rozporządzenie zostanie zakomunikowane jeńcom podczas kontroli, t. j. o 8-ej wiecz. czyli do tej godziny rozporządzenie nie miało mo-

cy. Tymczasem już po 6-ej gdy starostowie kolejno zeszli do cel jeńców, by opowiedzieć co zaszło i jeńcy stopniowo zgrupowali się na placu, rozległy się pojedyncze strzały. Tłum poruszył się, lecz starostów nie dopuszczono do rozmowy z władzą, a straż każała zebrany rozjąć się. Jeńcy, w liczbie około 100, grupami szli powoli naprzód, zapelniając podwórce obozowe. W tem nadciągnął oddział, uzbrojony w karabiny, kapral trzykrotnie wezwał tłum do rozejścia się, nie uprzedzając jednak, że będzie strzelał. Po trzecim wezwaniu rozległa się salwa, później druga i trzecia — następnie ostrzeliwano już obóz bez przerwy, na chybił trafiał.

Co za krwawa ironja! Gdy sie przerzuca stronice „Rewolucyjnej Rosji“ ma się wrażenie, że się jest żywcem przeniesiony do państwa carów za najgorszych czasów niewoli carskiej. I ten nagłówek pisał Jakób on znamieny dla stosunków sowieckich!

Ale przecież nawet za caratu nie było Solowek, nie było Konda (również na Białym Morzu), nie było wysepki „Che“ (przy ujściu rzeki Obi na samej północy Syberji, gdzie niema prawie żadnego życia), nie było tak wyrafinowanych okrucieństw, tak cynicznego naigrywania się z życia ludzkiego. A carat nie stracił się w szaty rewolucji i hasła wyzwoleniczych.

### 20-złotowe bilety II-jej emisji.

Bank Polski z dniem 17-go b. m. puszcza w obieg biletu 20-złotowe II-jej emisji.

Rysunki i wymiary obrazu biletów II-jej emisji są takie same, jak biletów I-jej emisji, a różnica polega na tem, że:

Bilety I-jej emisji wykonane zostały na papierze lekko rypowanym (wytlaczana drobna krutecka) — bilety zaś II-jej emisji na papierze gładkim.

Serje i numer na biletach II emisji umieszczono na dole, pod medaljonami — z lewej strony serja, z prawej zaś numer, podczas gdy w biletach I-jej emisji tak numer, jako też i serja powtórzone są dwukrotnie u dołu i u góry biletu.

Tekst przedniej strony biletu II-jej emisji zawiera napis: „Bank Polski“, datę 15 lipca 1924 r. i podpisy Karpiński, Dr. Mieczkowski, Orczykowski.

Z Kresów.



Z drogi panowie! Idzie ochrona naszych rubieży wschodnich.

RAPSOŁD.

**Tęczowa Pani.**

W zwykłym przeciętnym pokoju, gdzie 3 obrazki wiszą na ścianie, a na stole stoi piękny wazon z suchymi kwiatami, w rogu kanapy siedzi młody człowiek.

Dwoje oczu patrzy nieruchomo w przestrzeń czarną, zagadkową.

... a w wirze myśli skłębionych powszednich — drży złoty miraż szczęścia w rozpalonej wyobraźni chwil upojonych gorących, gdzie dwa serca są jednym, kiedy ginie myśl i świadomość ze wspomnień długiego ostatniego pocałunku jak wieczność wyłania się ona „Tęczowa Pani”.

Ta jedna, jedyna poza którą nic nie istnieje.

Ta bez nazwy, a jednak sercem znana każdemu.

Ta królowa, panująca przez długie lata w sercu i w myśli, by w wieczór samotny w rozkłypanych dźwiękach preludjum wnikać do najgłębszych tajemnic duszy dreszczem wspomnień dawnych, zapomnianych,

przeżytych wybuchnąć w płomień tęsknoty.

Cisza nieruchoma, zmartwiała z osłonek nocy w pajęczynie mglistej zjawy — ona —

...Jakiś markot bolesny duszy, jakieś połamane życie krzykiem rozpaczki kona gdzieś w ukryciu, jak zapomniane chwile szczęścia.

W ostatniej chwili „Tęczowa Pani” mieniać się pokusami swej zagadkowej postaci, tajemnicą swych ust i uśmiechu, zda się patrzeć w daleki horyzont długi, boleśnie...

Godzina, za godziną przechodzi bezszelestnie i, staje w ogniku wieczności.

„Tęczowa Pani” gdzieś w dalekiej krainie, patrzy na daleki krajobraz i marzy o dawnej zapomnianej miłości, ot tak od niechcenia — z nudów.

A w przeciętnym pokoju, gdzie na czwartaku, wraz z dogasającą świecą gaśnie człowiecze życie, łamie się czyjaś dusza i kona w ostatnich dźwiękach preludjum.

Elha.

**Głód i nędza podcięły jej nogi.**

Nawet dzielną robotnicę redukcja nie omija.

(S.) Bieda i nędza nasuwa ludziom coraz częściej pomysły samobójcze.

Prawie, że każdego dnia czy tamy w kronice pogotowia ratunkowego

**wypadki**

na tle samobójczym i to poczęści z powodu braku pracy, a co zatem idzie, braku pieniędzy na życie.

I oto w dniu wczorajszym zanotowano nowy wypadek osłabienia z wyżej wymienionych powodów.

Aniela M. pracowała przez dłuższy czas w charakterze

**robotnicy**

w jednej z większych fabryk łódzkich.

Aż razu pewnego wymówiono jej z powodu redukcji pracy we fabryce posadę i

**Łódka kobieta**

znalazła się nagle na bruku bez jakiegokolwiek zadania i pieniędzy na

**utrzymanie**

Rodziny nie miała, a kwatrowała się u pewnych biednych staruszków przy ulicy Nowo-Zarzewskiej, którzy z przykrością musieli jej jednak wymówić

**mieszkanie.**

Nie wiedząc co czynić, tułała się kilka dni na ulicach Łodzi, szukając pracy.

Lecz dokąd zachodziła, wszędzie ją wyśmiewano i ironicznie wskazywano

**drzwi.**

Po kilkudniowej głodówce padła w dniu wczorajszym na bruk nieprzytomna...

Przywołane pogotowie ratunkowe odwiozło ją w stanie osłabionym do Zbiorni Miejskiej.

imponująca.

Są momenty, które mrozą krew w żyłach — są również takie, kiedy tygrysy jak domowe kotki, siedzą sobie łagodnie... Zda się nikomu krzywdy nie zrobić.

Poza produkcjami tygrysów — na afiszu w cyrku wspaniałym urozmaicony program Nr. 5.

**Z cyrku.**

Tygrysy bengalskie w cyrku Cinisellogo sprowadzają co wieczór tłumy publiczności, żadne zobaczenia prawdziwych cudów tresury dzikich i krwiożerczych bestyj — królów dżungli.

A tresura ta faktycznie jest

KRATECZKI SĄDOWE.

**Dziurawy but — wesola myśl...**

**Z piosenką na ustach szedł górą i lasami, aż zaszedł do... kryminału.**

Adolf Wernik, mimo podszłego wieku swego, — albowiem dzwigał na swych barkach szósty krzyżek już — nie umiał zagrać nigdzie miejsca.

Bywają tacy ludzie...

Żadni są wrażeń, nowych widoków (nie koniecznie na przyszłość), ciągle nowych twarzy, nowych ludzi...

Zdarza się jednak, że czynią oni to z przyzwyczajenia, zapożyczonych od cyganów, wędrują od wsi do wsi, — z kraju do kraju, — częstokroć w poszukiwaniu wrażeń, a przeważnie — chleba...

A na kawałek chleba czerstwego lub czarnego — co kto woli — trudno dziś zarobić... o, trudno!

Od czegoż więc przedsiębiorczość?

Adolf Wernik wykombinował sobie, w naiwności ducha, że dla niego, człowieka, wyrzuczonego poza

**nawias życia**

społecznego rodzaj zajęcia nie stanowi żadnej różnicy.

Składu manufaktury mieć nie chciał, bo i pocóż mu kłopoty i

**zmartwienia**

z powodu braku pieniędzy, wystawiania weksli (zresztą — pisać nie umie — musiałby krzyżki stawiać), placenie protestów i t. d.

Do takich naiwnych Adolf Wernik

**nie należał...**

Nawet domu bankowego otworzyć nie chciał, bo nie umiał odróżnić dolara od funta szterlingów...

Słowem, do tego, aby być właścicielem

**przedsiębiorstwa,**

Wernik nieszczególnie się nadawał.

Obrał więc sobie zawód, nie wymagający specjalnych zachodów i kłopotów...

Ot — poprostu

**wędrował**

od wsi do wsi, od miasta do miasta i zebrał — gdy wtem — napotkany po drodze stróż porządku publicznego, wobec dojsz podjeźżanego wyglądu Wernika — zapytał go o

**dowód osobisty...**

— Dowód osobisty?...

W tem miejscu Wernik osłupiał...

— Dowód osobisty?

Jak długo żyje — czegoś podobnego nie posiadał, a od razu pytają go, króla

**łak i pól,**

który niejedną noc spędził pod stogiem świeżego siana — o dowód osobisty...

Ha, — trudno — cóż robić — powędrować musiał do komisariatu, gdzie spisano odpowiedni

**protokół,**

który głosił, że Adolf Wernik, bez stałego miejsca zamieszkania — oskarżony jest o włoczęgostwo, znajdowanie się w stanie nietrzeźwym na ulicy i nieposiadanie dowodu osobistego.

Sędzia: Nazwisko oskarżonego?

Oskarż.: Adolf.

Sędzia: Imię?

Oskarż.: Wernik...

Sędzia: Oskarżeni jesteście o włoczęgostwo, brak dowodu osobistego i

**pijaństwo,**

czy przynajecie się do winy?

Osk.: Do czego?

Sędzia: Do winy... Czy przynajecie się?

Osk.: Niby, do czego?

Sędzia: No, do winy.

Czy nie rozumiecie mnie?

Osk.: Ja, proszę wysokiego

sądu wina nie piłem, ino wódkę...

Sędzia Pokoju I-go Okręgu, wziąwszy pod uwagę

**„bezdomyłość“**

oskarżonego, celem zabezpieczenia mu mieszkania przynajmniej na pierwsze miesiące zimowe — skazał Adolfa Wernika na

**2 miesiące**

więzienia, zwolniwszy go uprzednio z opłacenia kosztów sądowych.

Pik.

**Od słowa do słowa i bójka gotowa.**

**Dwaj złodzieje robią konkurencję cyrkowi.**

(S.) Pan Grzegorz H. z okazji swych imienin urządził

**wielką bibę**

dla swych przyjaciół i znajomych.

O suto zastawionych różnymi zakąskami i „wódecznością“ stołach zasiadli goście, racząc się „darami bożemi“ i zabawiając przytem wesolą anegdolkami obecną pleć piękną.

Między innymi był również najlepszy kolega i przyjaciel pa na Grzegorza, niejaki

**Józek W.,**

który prowadził rej wśród obecnych.

Należy zaznaczyć, iż Grzegorz znał się z Józkem od najmłodszych lat.

Obydwa koledzy, jako jeszcze

**niepełnoletni chłopcy,**

założyli „spółkę akcyjną z ograniczoną odpowiedzialnością“, która przeprowadzała swoje „interesy“ handlowe w ten sposób, iż starała się „użyć“ cudzym kieszeniom, biorąc ich zawartość do siebie na

**„przechowanie“.**

Widocznie szczęście im służyło, gdyż dotąd raz tylko przyłapano ich na gorącym uczynku.

**Po odsiedzeniu**

**trzymiesięcznego**

więzienia, postanowili obydwaj koleżkowie zaniechać prowadzenia nadal tak ryzykownego „przedsiębiorstwa“ i wejść na

**„drogę cnoty“,**

przez otworzenie za zaoszczędzone pieniądze w czasie ich niebezpiecznej kariery, sklepiku kolonialnego.

I tym razem poszczęściło się im, a

**sklepić**

ich, który się mieścił przy ul. Anny, coraz bardziej rozszerzał się i miał więcej klienteli.

Nic więc dziwnego, że Grzegorz, w dniu swoich

**imienin**

urządził tak wielką bibę.

Gdy goście już byli mocno wstawieni podszedł nagle Józek do solenizanta i

**klepiąc**

go po przyjacielsku, począł z nim prowadzić rozmowę.

— Co Grześ!... Fortuna kołem się toczy — powiedział stereotypowo, przyczem

**znacząco**

spojrzył na przyjaciela.

— A tak — odpowiedział mocno już pijany solenizant — nacierpieliśmy w życiu, lecz miejmy nadzieję, iż sobie teraz powetujemy

**wszystko.**

Józek nalał dwa kieliszki wódki.

— Wypijmy na zdrowie, bracie!

Wypili.

— Jeszcze jedną!

Po raz wtóry wychylił kieliszki.

Nagle Grzegorz począł się chwiać i jak długi rozciągnął się na ziemi.

— Podnieś mnie! — zwrócił się z prośbą do przyjaciela.

— Nie zwracaj głowy — odpowiedział również mocno pijany Józek —

**podnieś się sam!**

Grzegorz oburzył się.

Taki z ciebie przyjaciel?! Niech cię nie znam!...

— A patrzcie no go!... Wiłki panek! Nie takich jak ty bijałem już po pysku.

Grzegorz

wstał i trzymając się stołu zbliżył się do przyjaciela.

— Coś powiedział?! Powtórz to jeszcze raz...

Tamten się również zapalił.

— Jeszcze raz powtarzam: nie takich jak ty już po pysku bijałem i bić będę...

Z temi słowy wymierzył przyjacielowi siarczysty

**policzek.**

Grzegorz również Józkowi nie został dłużnym i obydwaj tarzając się po ziemi poczuli się głośno przeklinać i bić.

Jeden z trzeźwiejszych gości widząc, że może dojść do większego

**nieporozumienia,**

wybiegł z mieszkania i przywołał w pobliżu stojącego posterunkowego.

Obydwu przyjaciółom za awanturowanie się spisano protokół.

**Pamiętajcie o inwalidach wojenny**

# Pośrednik to bakcyl żerujący na ciele społeczeństwa.

Zgrają świetnie prosperującej branży. — Na paseczek, na paseczek! — Demoralizacja kmiotka. — Witz Cygulskiej i pani Szpic. — Ćwiczenia lekkoatletyczne cen w skoku wzwyż. — Woda w głowie i woda w mleku. — Polipy paskarskie próbują swemi mackami gruntu. — Fantastyczne opowieści na temat drożyzny.

Już niejednokrotnie poruszano na łamach prasy, że jednym z powodów ciągłego wzrostu drożyzny są całe zastępy pośredników, którzy, węsząc tylko za łatwym zarobkiem, wciskają się pod rozmaitymi pozorami między producenta, a spożywcę i powodują tem samym coraz większe różnice między cenami hurtowymi, a detalicznymi.

Podważ zaś od chwili ustabilizowania się naszej waluty i stagnacji w przemyśle, interesy wyrobami przemysłowymi nie są tak popłatne, jak dawniej i coraz trudniejsze do przeprowadzenia, cała zgraja pośredników z tej branży przerzuciła się obecnie na artykuły pierwszej potrzeby.

Ci pośrednicy w pośredniczeniu i paskowaniu są największą plagą i przeszkodą w powrocie do normalnych warunków, gdyż podbijają w walce konkurencyjnej z osobnikami, tego samego co oni pokroju, ceny artykułów pierwszej potrzeby i demoralizują w ten sposób i tak niezbyt wysoko moralnie stojącego kmiotka.

Falangi paskarzy-pośredników grasują zwłaszcza po przedmieściach i okolicznych wioskach, skupując od właścicieli krów nabiał, który następnie z nadwyżką kilkunastu groszy bez ryzyka i wielkiego trudu sprzedają jako „mleko prosto od krowy” naiwnym robotnikom.

Do jakiego stopnia dochodzi wyzysk uprawiany przez nich na najuboższej warstwie ludności świadczy fakt następujący:

W Nowem Rokiciu trudniła się kupnem mleka niejaka Cygulska (Nowe Rokicie 12), placąc na miejscu po 30 groszy za kwartę, a sprzedając robotnikom, zamieszkałym przy szosie Pabjanickiej po 40 groszy, zatem z zyskiem przeszło 30 procent netto bez wody.

Pozazdrościła jej tego inna kupcowa „bez patentu”, pani Szpic, (Szosa Pabjanicka 47) i podbija cenę na miejscu do 35 groszy za kwartę.

Rzecz prosta, że właściciele dojnych krów zażądali tej samej ceny od Cygulskiej, a ta, nie chcąc tracić jedyne źródła zarobkowania, na podwyżkę się zgodziła i od niedzieli sprzedaje mleko po 46 groszy za kwartę z zyskiem 11 groszy netto bez wody.

Ta walka konkurencyjna nie tak prędko się skończy, gdyż łatwość zarobku, w każdym razie

bardzo znacznego, zniechęca inne indywidualia do tego intratnego handlu, ile że procent zysku można odpowiednio zwiększyć wodą, a że głównym warunkiem powodzenia jest unieszkodliwienie konkurentek, przeto w niedalekiej przyszłości należy się spodziewać dalszych zwykłych cen nabiału przy równoczesnym pogorszeniu się jakościowym.

Podobnie dzieje się z innymi produktami wiejskimi, których wprost od chłopu nabyć nie można, bo różni pośrednicy czuwają nad tem, by konsument nie

stykał się bezpośrednio z kmiotkiem. Bezcelność tych bandytów-paskarzy jest tak nieograniczona, że chłopu, godzącemu się już na ofiarowaną mu przez robotnika cenę, oferują o kilkanaście lub kilkadziesiąt groszy więcej i zobowiązują się do zakupu całej przywiezionej przez niego ilości danego towaru, co tenże z zadowoleniem przyjmuje do wiadomości i towar sprzedaje paskarzowi.

Podziwiać tylko wypada, że robotnicy, gotowi strajkować o podwyżkę płac nawet w najtru-

dniejzych warunkach, nie reagują zupełnie na bandyckie praktyki pośredników, lecz bez szemrania godzą się na podwyżki, a lobuzów podbijających cenę nie oddają w ręce policji, lecz pozwalają im na sprzątnięcie z przed nosa wytargowanego towaru.

I dlatego, dopóki robotnik nie zrozumie, że pośrednicy, to nie biedni ludzie, którzy „przecież także muszą zarobić”, chociaż się za takich podają, lecz zdemoralizowane wojsko jednostki, nie chcące pracować, a tylko kosz-

tem najmniejszego trudu osiągnąć możliwie największe zyski, dopóki nie przestanie się litować nad tymi pijawkami, dopóki wie rzyć będzie ich fantastycznym opowieściom na temat drożyzny, tak długo źle mu się dziać będzie, a wszelkie podwyżki zarobków, otrzymywane przeważnie kosztem wielkich z jego strony ofiar pójdą do kieszeni tych „średnich” oszustów, odcinających rogi z jego własną zgodą.

Bolesław Mrzygłód.



Pochód uroczysty pasko-zdzierców z powodu nowych radosnych podwyżek cen na artykuły pierwszej potrzeby.

## 1) „Kochanówek” drżał od salw armat niemieckich. 10-cioletnia rocznica bombardowania szpitala dla umysłowo chorych.

W dniu 17 b. m. z okazji 10-cio letniej rocznicy bombardowania szpitala przez wojska rosyjsko-niemieckie — odbyło się w szpitalu „Kochanówka” przedstawienie amatorskie dla chorych i zaproszonych gości, poprzedzone przemówieniem okolicznościowym dyrektora szpitala dr. Sliwińskiego.

Pan dr. Sliwiński w swem treściwym, a barwnym przemówieniu dał obraz przejść i perypetji, jakich szpital doznał w okresie walk i zmagani się wojsk rosyjsko-niemieckich o Łódź. Na program przedstawienia złożyła się farsa w jednym akcie J. Niedopytańskiego p. t. „Miecz Damoklesa”, która pod sprężystą reżyserją p. Zygmunta Sielkowskiego, przy współudziale personelu szpitalnego w rolach głównych pań Fili Nowak i Barbary Gabryńczyków, oraz panów Leonarda Grabowskiego, Wład. Banasiaka i Bolesława Arendta — od grana została z nadzwyczajną werwą i humorem.

Podnieść musimy starania zarządu szpitala w kierunku uprzyjemniania chorym czasu przez dostarczanie im umysłowej rozrywki. Chorzy, obecni na przedstawieniu ciągłymi salwami śmiechu dawali wyraz swego szczerzego zadowolenia.

Dzięki uprzejmości p. dyr. dr. Sliwińskiego — otrzymaliśmy garść wspomnień z dziejów szpitala z czasów bombardowania tegoż.

Na samym wstępie p. dyr. prosił współpracownika naszego o złożenie podpisu swego w pamiętkowej księdze wzyt. W księdze tej figurują setki podpisów a między innymi podpisy s. p. pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Gabriela Narutowicza i ministra zdrowia publicznego E. Chodźki, złożone podczas ich bytności w szpitalu w dniu 18 czerwca 1921 r.

Następnie p. dyrektor począł opowiadać o smutnej pamięci dziejach szpitala podczas pamiętnego oblężenia Łodzi:

Bezpośrednio wypadki wojenne nie dotyczyły zrazu wcale „Kochanówki”. Dopiero dnia 27 października 1914 roku zaczęły przeciągać drogą obok „Kochanówki”, prowadzącą do Aleksandrowa, nieliczne kolumny niemieckie na zachód, a niespełna o kilometr od szpitala, obok „Gniazda Sierociego”, ustawiono armaty i wykopano szanice.

Nazajutrz ruch na gościńcu wzmógł się, armaty ustawiono w podwórzcu u mieszkającego naprzeciwko „Kochanówki” kowala, a zarazem wyraźny huk

dowodził, że bitwa toczy się już niezbyt daleko. Dwa dni okopywano się i szanowano w bezpośrednim sąsiedztwie „Kochanówki”. Wzbudzało to niemały popłoch wśród zdrowych i chorych, których musiano uspakajać, sami nie wiedząc, czy szpital nie stanie się terenem bitwy. Już wówczas poraz pierwszy pomyślano o przeniesieniu chorych do Łodzi, ale myśl tę rychło odrzucono, jako niewykonalną: naprzód niepodobna było znaleźć lokalu odpowiedniego w mieście, a następnie zarząd szpitala nie znalazłby poparcia w sferach miarodajnych, gdyż jak wiadomo — większa część naszego społeczeństwa nie wątpiła w zwycięstwo Rosjan, Zarzuconoby kierownictwu szpitala, że ucieka pierwsze wówczas, gdy niebezpieczeństwo jeszcze nie grozi.

31 października w okolicy nie pozostało wcale wojsk niemieckich i do Łodzi wkroczyli Rosjanie. Od tego czasu odludna droga prowadząca do Aleksandrowa zarośla się od wojsk rosyjskich, które w ciągu 2-3 dni niemal tygodni w ogromnych ilościach parły na zachód. Często nawet i w nocy dał się słyszeć turkot wozów i armat. Zdawało się, że takiej potędy nikt nie da rady...

Nagle około 14 listopada 1914 r. doleciał nas odgłos bardzo dalekiej kanonady, a jednocześnie na gościńcu Aleksandrowskim zaczęły się ukazywać nieliczne zrazu wozy i armaty rosyjskie, dążące obecnie od strony Aleksandrowa do Łodzi, t. j. z zachodu na wschód.

Oficerowie mówili, że idą na Kaukaz, gdzie właśnie wybuchła wojna z Turcją, i gdzie rzekomo zabrakło armat. Mówili, że Niemcy są odsunięci i rozbici, wskutek czego już tylu armat na terenie Polski nie trzeba.

Nazajutrz, w niedzielę, szosa opustoszała i wysiadła, jak wymarła, jedynie przy słupach telefonicznych stałi zziębnięci milicjanci — żydzi, którym komendant rozkazał pilnować telefonu.

W poniedziałek grzmot armat stał się wyraźniejszy, a szosa napełniła się niezliczonym mnóstwem wozów i armat, zdążających w stronę Łodzi. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że mieliśmy doczynienia z odwrótem armji rosyjskiej. We wtorek, dnia 17 listopada odwrót trwał w dalszym ciągu, a huk armat zbliżał się jeszcze bardziej.

(D. c. n.)

# Hej, rudy księżyc śmieje się, psiakość to życie takie złe!

## Krzeseło odegrało najważniejszą rolę.

(S.) Janek B. ożenił się po raz wtóry z Marjanną G., biedną panną. Para ta żyła sobie szczęśliwie, bez żadnych scen, bez wymysłów, bez całego szeregu posłubnych historyjek, zdrad i kaktizmów małżeńskich. Janek zrana szedł do pracy, wracał na obiad, potem znów pracował do wieczora.

Marjanna zaś, jak przystało na młodą gosposię, gospodarowała w domu, gotowała, prała, zamiała, i robiła wogóle co mogła.

Pewnego razu poszedł Janek do „fajranci” do knajpki

na kieliszek z towarzyszem po fachu, niejakim Antonim L.

Przy wódce jakoś raźniej zrobiło się przyjacielowi i rozmowa potoczyła się gładko...

— Słyszałem kumie — odezwał się pan Antoni — zeście się ożenili! Należy się z tej racji wam

powinnować... Ale jak tam, zadowoleniecie z żony?!

— Jak nie mam być zadowolony, gdy mam żonę jak złoto?!.. Gospodarna ci jest, cicha...

i jak przyjdzie człowiek wieczorem zmachany do domu, ona zawsze jakiś witz powie i utuli cię jak dziecko...

— Jak widzę, tożście szczęście za

noży złapali! — No... dziękować Bogu, że tak jest!

— A jakże się tam wasza żona z domu zowie?

— Ja ją nazywam krótko: Marysia... A z paszportu to się zowie Marjanna G...

Pan Antoni usłyszawszy to imię, aż

podskoczył na krześle.

— Marjanna G..., Marjanna G..., — zaczął powtarzać. — Ależ ja ją przecież znam... Taką szczupłą,

wysoką...

Co?!..

Zdumiony pan Jan z ledwością zdołał wykrztusić:

— A no tak... Ale skąd wy ją znacie?!..

— Skąd ja ją znam?!..

A przecież ona należała do naszego kawalerskiego kółka

w tej narożnej knajpie. Zwano ją: „długonogą Marysią...”

Panu Janowi aż krew uderzyła do głowy.

— Co! Moją Marysię?!..

— Chyba, że nie inną... Widzicie kumie, to kobieta z przeszłością... i niejednego frajera już na grubą forszę naciągnęła.

Pan Jan zielony z wściekłości, zaciskając pięście i zgrzytając zębami — wrócił do domu.

Marjanna, jak zwykle, czule go

powitała, pytając zarazem, czy bardzo pracował.

Lecz nagle, nim się zorjentowała, złapał pan Jan stojące w pobliżu

krzeselko i rzucił je z całej siły w stronę żony.

Ona zalewając się krwią, która trysnęła z otwartej rany w głowie, padła

z krzykiem nieprzytomna na ziemię.

Nieszczęśliwy mąż, widząc to, prędko oprzytomniał i pobił do pobliskiego komisariatu, by zatelefonować po pogotowie ratunkowe.

Przybył po pół godzinie pogotowie

skonstatowało silne, lecz nie niebezpieczne potłuczenie głowy i po udzieleniu poturbowanej pierwszej pomocy pozostawiło panią Marjannę w stanie

zadawalniającym

na miejscu.

Panu Janowi zaś spisano protokół i sprawę skierowano do sądu.

## Nieszczęśliwe Maryski.

### A na drugi raz nie śpijcie zbyt twardo!

Panna Marjanna W. należała do gatunku tych ludzi co to, poczęści z niewiadomych nikomu przyczyn są, bez stałego miejsca

zamieszkania, nieograniczonego zajęcia, no i jakiegokolwiek dowodów osobistych.

Piękna Marysia była tego zdania, że nie każdy człowiek, musi się koniecznie składać z ciała, duszy i paszportu.

Trzeba dodać że biedna Marysia, czuła się najnieszczęśliwszą istotą ze wszystkich

nieszczęśliwych.

Prawie na wpół naga i bosa, a do tego zawsze głodna całymi dniami waleesała się po ulicach „naszego robotniczego grodu“ oglądając świeteczne wystawy, zaś noce spędzała

gdzie się dało i udało.

Raz w bramie, to znowu gdzieś na strychu, to u jakiejś litościwej osóбки, gdzieś w wilgotnej suterynie.

Dostawszy się na strych jakiegoś domu, siedziała skurczona, zalewając się goszkiem łzami, przeklinając swój psi los — i przy tej okazji

matkę własną,

która wydała ją na ten świat,

tylko jedynie na nędzę i poniewierkę.

Pewnego dnia późnym wieczorem, wlokąc się ulicą Zawadzka, zauważyła przed pewnym domem siedzącą na schodkach

kobietę,

odzianą w cieniutką chustkę, która głośno płakała.

Marysia tknięta litością, podeszła do nieznamonej kobiety i zapytała:

Dla czego to pani płacze? Co się pani stało?

Ach, moja kochana pani — jestem chyba najnieszczęśliwszą osobą na całym świecie, odpowiedziała

nieznajoma

kobieta.

Nie mam za co żyć, a do tego nawet gdzie głowy złożyć.

Słyszając to Marysia uradowała się słowami nieznamonej swej koleżanki po „wikcie i noclegu“ że są jeszcze podobnie jak i ona

nieszczęśliwe osoby.

Przysiadła obok niej i od słowa do słowa, zaczęła się rozmowa.

Dowiedziała się, że jej „koleżanka“ nazywa się również Marysia.

Była to istotnie Marjanna P.

## Jubileusz Rozalji Bartoszewskiej

Na uroczystość tę spodziewany jest przyjazd wiceministra oświaty p. J. Skotnickiego.

W piątek, dn. 21 b. m. w Teatrze Popularnym odbędzie się jubileusz 40-ty letniej pracy scenicznej znakomitej artystki dramatycznej Rozalji Bartoszewskiej.

Jubilatka przez lat 18 pracowała na scenie Teatru Polskiego w Łodzi w czasach najtrudniejszej dla rozwoju kultury polskiej pod rządami zaborców.

Niezmordowana w trudzie i pracy przetrwała w Łodzi najcięższe czasy, przenosząc się po wielu latach do Warszawy, do teatrów stołecznych.

Na scenie teatru „Rozmaitości“ reprezentowała starą generację aktorską — to pokolenie artystów, które dzisiejszy teatr polski postawiło na wy-

zynach godnych wielkiej sztuki.

Rozalja Bartoszevska wystąpi w piątek, w sztuce G. Zapolskiej „Tamtén“ w roli Wielhorzkiej.

W uroczystości jubileuszowej udział biorą: wojewoda P. Garapich, generał Wł. Jung, kurator szkolny, dr. J. Jarosz, prezes sądu T. Kamiński, prezydent miasta — Cynarski, prezes Rady Miejskiej — dr. Bol. Fichna, dyr. J. Wolczyński, ła-wnik oświaty i kultury, F. Kruczkowski, wice prezes syndykatu dziennikarzy, red. Gumkowski. Spodziewany jest także przyjazd z Warszawy wice ministra oświaty J. Skotnickiego, kier. dep. sztuki i kultury.

## Klub Angielski.

Szerokie stosunki handlowe między Łodzią a Anglią i Ameryką przyczyniły się, że wiele osób uczy lub nauczyło się języka angielskiego. Brak jest jednak w naszym mieście ogniska, gdzie można byłoby poczytać dzienniki angielskie, abonować odpowiednie książki i dalej uprawiać konwersację.

Celem zaradzenia tej potrzeby Polska Y.M.C.A. w nowym swym lokalu, położonym w centrum miasta, przy ulicy Piotrkowskiej 89, organizuje czytelnictwo pism angielskich i amerykań-

skich, bibliotekę angielską, złożoną z 600-set tomów i Klub Angielski, celem którego będzie konwersacja angielska. Klub prowadzić będzie Amerykanin p. A. A. Ebersole, dyrektor Polskiej Y.M.C.A. Pierwsze zebranie odbędzie się w czwartek, dnia 20 listopada o godzinie 7.30 wieczorem, na pierwszym piętrze.

Warunkiem korzystania z klubu, biblioteki i czytelnictwa jest opłacanie kwartalnej składeki w kwocie 5 zł., jako uczestnik Polskiej Y.M.C.A.

osóbka, również bez domu, pracy i „paszportu“.

Nic więc dziwnego, że od razu pokochały się z całego serca.

Wybiła na magistrackim zegarze jedenasta godzina.

Już jedenasta, wyszeptwała Marysia P... dodając cichym głosem: gdzie się człowiek dzisiejszej nocy przenocuje?

Chodź — kochana! Udamy się na strych tego domu, bo zaraz bramy będą

zamykać.

Nieszczęśliwe Marysie udało się na strych, gdzie zasnął obie snem kamiennym.

Jakie było jednak ich zdziwienie a zarazem przerażenie, gdy nad ranem zostały

obudzone

przez przedstawiciela władzy, któremu asystował cały dom lokatorów i pan przedstawiciel miasteczka.

Przestraszone Marysie zostały zaprowadzone przez przedstawiciela

władzy,

do pobliskiego komisariatu, gdzie spisano odpowiedni protokół. Tom.

## Nie pić wody surowej!

MAURICE PALEOLOGUE.

15)

## Miłość cara Aleksandra II.

Wiera Zasulicz, wywodząca się z arystokratycznej rodziny, uważała za swój obowiązek pomścić uwięzienie swego towarzysza partyjnego Bogolinbowa.

31-go marca Wiera Zasulicz stanęła przed sądem przysięgłych.

Udowodniła winy nie było potrzeba, gdyż strzelanie w biały dzień do urzędnika stojącego na najwyższym stopniu hierarchii, nie wymagało specjalnego komentowania.

Ale za pierwszym pytaniem sędziego, zdarzył się niebywały w dotychczasowych dziejach sądowych wypadek, zaszła zmiana ról, zamieniająca prokuratora w podsądnego i naodwrot.

I ta zamiana ról miała miejsce nie bacząc na to, że sędziowie przysięgli należeli do najwyższych sfer arystokratycznych, a bilety wejściowe wydawane były tylko urzędnikom państwowym.

Przy każdym nowem zeznaniu świadków, nastrój na sali stawał się coraz bardziej denerwującym. Wreszcie sędziowie przysięgli udali się na naradę, a

po kilku minutach przynieśli wyrok niewinniający.

Przedstawiciele sumienia publicznego bez wahania orzekli: „Nie jest winna“, a publiczność przyjęła wyrok oklaskami.

Wiera Zasulicz wyszła z gmachu otoczona rozentuzjowanymi tłumami, które zaniosły ją na rękach do domu generała Trepowa. Sytuacja stawała się groźną, gdyż zrewoltowane tłumy zdolne były na wszystko.

Wysłane oddziały żandarmeryi i kozaków nie mogły rozpedzić tłumów i trzeba było uciec się do pomocy piechoty, która przybywszy na miejsce rozpedziła tłumy kilkoma salwami.

W ogólnej panice, która ogarnęła tłum, na widok trupów i rannych, udało się Wierze Zasulicz zbiec.

Odgłosy tego wypadku roznieśli się po Rosji głośnie echem.

W Kijowie, Moskwie, Charkowie i Odessie manifestacje rewolucyjne następowały jedna po drugiej. Szczególnie poważne były nieporządki w Odessie, gdzie były wywołane i zorganizowane przez jednego z najdole-niejszych przywódców rewolucyjnych, Kowalskiego.

Policji udało się odnaleźć jego kryjówkę i aresztować go. Został skazany na karę śmierci i wyrok wykonano 2 sierpnia.

Skutki tego nie dały długo na siebie czekać. Po upływie dwóch dni generał Mezenecw, dowódca trzeciego oddziału, przechodząc w biały dzień ulicą, został pchnięty sztyłem w pierś i po upływie kilku godzin zmarł.

Napastnik działał z taką szybkością, wprawą, a zarazem z taką dużą dozą odwagi i bezczelności, że przechodnie osłupieli, jakby rażeni gromem. Nikt nawet nie starał się gonić zabójcę, którego i potem nie schwytano.

Od tej chwili zawiązała się między sferami rządzącymi a wywrotowcami zażarta walka na śmierć i życie.

Zwolnicy terroru nie cofali się przed żadnymi środkami, obcą im była litość i nie bali się absolutnie represyj.

Nie pomogły masowe aresztowania, nie pomogły „sсылki“ na Sibir, spiski rewolucyjne podrywały ostoje mocarstwa, a morderstwa polityczne następowały jedno po drugim.

Prokuratorzy, naczelnicy więzienia, wogóle ludzie stojący na kierowniczych stanowiskach, nie byli pewni życia, gdyż z za każdego węgla, z za każdego załamania muru groziła im skrytobójcza ręka terrorysty.

Rankiem 2 kwietnia 1879 roku, Aleksander II przechadzał się, jak zwykle, koło pałacu. Idący mu na spotkanie młody człowiek dał cztery wystrzały rewolwerowe w jego kierunku, które na szczęście utkwiły w murze sąsiedniego domu, nie raniąc nawet cara.

Zamachowca natychmiast aresztowano, a na drodze do policji usiłował popełnić samobójstwo, przez otrucie.

Po sprawdzeniu personalji okazało się, iż jest to Aleksander Sołowjew, nauczyciel, lat 30. Odmówił udzielenia objaśnień motywów, które zmusiły go do popełnienia tego szaleńczego czynu. Sędzia śledczy starał go się wy badać, i tłumaczył, że całkowicie przyznanie pociągnie za sobą lekką karę.

Nie wywarło to żadnego wrażenia na przestępce, który chłodno odpowiedział:

„Niech się pan nie stara wcale dowiedzieć czegoś ode mnie, gdyż już dawno postanowiłem złożyć moje życie na ołtarzu spraw publicznych. W dodatku

gdybym zeznał, zginał bym z rąk moich towarzyszy, a niczego się tak nie boję, jak umrzeć z ręki brata“.

Zamach Sołowjewa złowieszcym blaskiem oświetlił wewnętrzne położenie Rosji. Ale cóż było robić? Zameł panował w środowiskach wędrownych, ministrowie spędzali czas na bezpłodnych sporach i dyskusjach, nie będąc w stanie zrobić jakie goś wyjścia.

Car był osobistością przeciwnikiem ostrych środków, lecz w końcu zdecydował się na ogłoszenie stanu wojennego w guberniach, dotkniętych gorączką rewolucyjną.

Do Petersburga, Moskwy, Warszawy, Kijowa Charkowa i Odessy zostali naznaczeni generał-gubernatorzy z bardzo szerokiemi pełnomocnictwami.

W skład tych wysokich urzędników wchodziło trzech najbardziej zasłużonych z wojny bałkańskiej generałów: generał Totleben, zdobywca Plewny; generał Hurko, który pierwszy przekroczył Bałkany i generał Loris-Melikow, zdobywca Karsu.

Przyjąwszy te postanowienia wyjechał car 12 września do Lwadi.

(D. c. n.)

## NOWINY SPORTOWE.

## Wyniki zagraniczne.

## Szwecja — Włochy 2:2 (2:1).

Zawody odbyły się w niedzielę, dnia 16 b. m. w Medjolanie w obecności 40,000 widzów.

Szwecję poprzedziła sława i opinia drużyny o wysokiej europejskiej marce, dowodem czego był remisowy rezultat uzyskany przed tygodniem z profesjonalnymi Austrii w Wiedniu.

To też Włosi ratując honor rodzimego sportu, dali ze siebie wszystko, stając się godnym przeciwnikiem gości.

Gra stała na bardzo wysokim poziomie sportowym. Szwedzi górowali nad swoim przeciwnikiem, aż do czasu poturbowania najlepszemu graczowi w swej drużynie, Malmi'ego, prowadząc 2:1 na swoją korzyść.

Po zejściu wymienionego gracza z boiska gospodarze zdołali wyrównać.

Obie bramki dla Szwecji strzelił Neufeldt, dla Włoch Maggnotti.

Zawody prowadził sędzia, p. Vertes z Budapesztu.

## CZECHOSŁOWACJA.

I Hakoah potrafi przegrać.  
Slavia—Hakoah (Wiedeń)

7:2 (4:1).

W ubiegłą niedzielę gościła znana z Łodzi Hakoah w Pradze, gdzie rozegrała z mistrzem Czech, Slavia, zawody w piłkę nożną, którym przypatrywało się 8,000 widzów.

Obie drużyny wystąpiły w pełnych składach. Nieprawdopodobną ilość bramek u drużyn tej klasy, rozpoczął Eisenhoffer, strzelając pierwszą bramkę dla Hakoah.

Czesi niezrażeni, rozpoczęli grę żywiołową, wobec której przestawiane ustawicznie tyły drużyny żydowskiej były wprost bezradne. To też Czesi pobili ich na głowę w stosunku 7:2.

Sparta—Wien 2:1 (1:0).

Sparta wystąpiła w osłabionym składzie, z powodu „strejku” swoich graczy, który został spowodowany, jak jedni twierdzą, z powodu nieprzyznania im żądanej podwyżki pensji.

Inni zaś, nieco delikatniejsi, szczerząc ich opinie, twierdząc, że stało się to z powodu niewsta wienia do drużyny gracza, Hochmana. Skutek tego zorganizowanego nieporozumienia był taki, że Sparta wystąpiła tylko z 5-ciomą graczami swej I-szej drużyny, t. j.: Kada, Coverweny, Przybój, Kolenaty i Hoveys, reszta z rezerwy.

Nieprawdaż, jak błogosławiony jest ten profesjonalizm dla sportu!?

Mimo tak osłabionego składu, lecz dzięki nadzwyczaj ambitnej grze swych rezerwowych graczy, Sparta odniosła decydujące zwycięstwo, nad onegdajszym zwycięzcą mistrza Węgier.

Zwycięska bramka padła z rzutu karnego, strzelonego przez Przyboja, którego poprzednia egzekucja z 11 metrów obronił bramkarz gości.

Zwycięstwo Sparty było dostateczną karą dla jej malkontentów, którzy sądzili, że bez nich będzie bieda.

Rzecz godna zastanowienia dla naszych „nadętych” mistrzów.

## WIEN.

Rapid na I-szem miejscu tabeli mistrzostwa.

Dzięki porażce niezwykłego dotychczas Simeringu i Wackeru.

## Amatorzy—Sportklub 2:1.

Rapid—Admira 3:0.  
W. A. C.—Simering 3:2!!!  
Rudolfshügel—Wacker 3:1!!!

## BUDAPESZT.

II Okręg—Admira (Wiedeń) 1:0.

M. T. K.—Vasas 1:0.  
Bramkę zdobył Orth.  
F. T. C.—Vivo 2:0.

Bramki strzelili: Kelemen i Toth po 1.

Tőrekves—Ujpesti 1:1.

## FRANCJA i NIEMCY

sportowo najlepsi przyjaciele.

W ubiegłą niedzielę grały znowu poraz czwarty z rzędu w r. b. drużyny niemieckie z francuskimi, w Strasburgu. I. F. C. Freiburg—Association sportive 1:1.

Niemców przyjęła miejscowa (naturalnie do niedawna niemiecka publiczność) nadzwyczaj owacyjnie.

## Skandal księżniczki dolarowej w kasynie w Biarritz.

Mażeństwa arystokratów europejskich z amerykańskimi księżniczkami dolarowymi nie są zazwyczaj ani szczęśliwe ani długotrwałe. Wyjątkiem w tym względzie nie było także małżeństwo rzymskiego księcia Luigi Pignatelli de Aragon z piękną i bogatą Ruth Waters z Little Silver w New Jersey. Młoda ta dama wiele przeżywała w towarzystwie syna wielkiego przemysłowca Andrzeja Reida z Baltimore i pewnego dnia przyszło w kasynie w Biarritz do starcia.

Księżę z księżną siedzieli obok sali gry w restauracji, gdy nagle wszedł tam Reid. Księżę rzucił się na niego, uderzył go i obrzucił obraźliwymi wymysłami, wyrażając się wogóle o

nim niepocholebnie. Reid przyjął tę obrazę wzruszeniem ramion i po złożeniu pełnego czci ukłonu przed księżniczką, zajął z całkowitym spokojem miejsce przy sąsiednim stoliku, podczas gdy księżna ostentacyjnie przeszła do jego stolika, wypierając się w ten sposób publicznie swego męża.

Księżę dysząc z wściekłości zaczął wołać:

— A co się stanie z klejnotami, które ci dałem?

Księżna w jednej chwili zdejmowała pierścionki z palców, odpięła naszyjnik perłowy z szyci i rzuciła te klejnoty w twarz księcia. Księżę zaskoczony tem wszystkiem, pozbierał z podłogi klejnoty i pośpiesznie opuścił teren swojej porażki.

## Sensacyjny wynik zabiegów rywala Woronowa.

Dzienniki paryskie przynoszą imponującą sensacyjną wiadomość.

Oto rywal słynnego dra Woronowa prof Jaworski w Paryżu nie tylko wynalazł sposób odmłoda zania kobiet lecz również wypróbował już ten sposób ze zdumiewająco pomyślnym rezultatem na osobie głośnej pisarki francuskiej pani Colette, autorki, między innymi, pikantnych „Djalogów zwierzęcych”.

W związku z tem prasa paryska przynosi następujące szczegóły.

Od czasu, gdy prof. Woronow, po kilku udanych i później po daleko większej ilości nieudanych operacji odmładzania mężczyzny przez przeszczepianie im gruczołów szympansa, najzupełniej poniechał swej praktyki i Paryż opuścił, uciekł jego i następnie współzawodnik prof. Jaworski przedsięwzięciem energicznymi wysiłkami, mającym za cel uszczęśliwienie nie męskiej lecz kobiecej części ludzkiego rodzaju.

Szympanśowy prof. Jaworski pozostawił w spokoju i zaczął wypróbowywać metodę daleko mniej efektowną, lecz zdaniem jego tem więcej racjonalną.

Było to zastosowanie transfuzji krwi dla celów odmładzania kobiecych organizmów.

Ostatnio już profesor mógł zakomunikować, że wysiłki jego uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem.

Kilka decylitrów krwi zafiarowanych przez młodą, bezwzględnie zdrową dziewczynę wystarczy — zawiadomił profesor — aby pod każdym względem odmłodzić nawet najbardziej żywym wyczerpaną przed-

stawicielkę pięci pięknej w starczym wieku.

Pięćdziesięcioletnia pani Colette zaufała słowom profesora i zaprzagnęta zostać odmłodzoną.

Z trudem znaleziono ośmastoletnią, kwitnącą zdrową wieśniaczkę z jeszcze większym trudem uzyskano, by, zazdrośny o skarby swej przyszłej, narzeczony kwitnącej zdrowej wieśniaczki pozwolił jej na sprzedanie dwóch decylitrów krwi za 10,000 franków.

Operacja została dokonana i po operacji pani Colette w zapelnionej do ostatniego miejsca sali teatru „des Mathurines” wygłosiła prolekcję, komunikując, że istotnie została odmłodzona.

— „Doznaję takiego uczucia — mówiła głośno autorka — jak gdybym się stała nagle najzupełniej inną osobą.

Również moje otoczenie zauważyło zdumiewające zmiany. Wszystko w moim organizmie jest tak, jak było przed piętnastu laty.

Stajam się istotnie o piętnaście lat młodszą. I moje serce także — dodawała dyskretnie prelegentka — stało się młodzie.

Zaczęłam się interesować rzeczami, które przedtem już od szeregu lat, przestały dla mnie egzystować.”

Jakie „rzeczy” pani Colette miała na myśli dowiedziała się paryska publiczność już najzupełniej dokładnie z chwilą, gdy dzienniki doniosły, że pani Colette postanowiła w najbliższym czasie, po raz trzeci, wstąpić w związku małżeńskie.

Wybrańcem jej jest jeden z utalentowanych artystów najmłodszego pokolenia.

## Nowy sposób użytkowania siły zapędowej wiatru.

W porcie kilońskim dokonywa się obecnie doświadczenia z okrętem skonstruowanym przez inż. Flettnera na podstawie prac laboratorium aerodynamicznego w Getyndze. Wynalazek ten opiera się na znanych już od przeszło pół wieku teoriach o ruchu powietrza, a zasługą konstruktora jest to, że abstrakcyjnym formułom zdołał nadać realne kształty.

Okręt według jego wskazówek skonstruowany, posiada wprawdzie motory, jednak siła ich w porównaniu z danymi motorami pomocniczymi stanowi tylko drobny ułamek ich energii zapędowej. Motory te służą do zapędu dwóch ogromnych walcy z blachv. wysokości 18 metrów i średnicy 3 metrów, przymocowanych pionowo do pokładu okrętu. Walce te obracają się dookoła swej osi z szybkością do 120 obrotów na minutę.

Działanie tych walcy przedstawia się następująco: Przypuśćmy, że przy obrocie walca każda cząstka jego powierzchni posiada większą chyżość, niż drobiny prądu powietrza, który wieje na walec. Jeżeli np. walec obraca się koło swej osi w lewo, to wówczas cząsteczki wiążącego nań powietrza zostają wprawdzie porwane w stronę lewą, lecz jednocześnie wywierają pewien nacisk na walec a tem samym i na jego os. Ponieważ jednak część drobin wiążącego wiatru a uderzającego w walec pójdzie też na prawo, więc spotka się z ruchem walca przeciwnym kierunkowi tych drobin. Wskutek odpowiedniego tarcia i wspomnianego powyżej naciśku na walec, względnie jego os — pozostanie siła wypadkowa, działająca na os walca, a tem samym na cały okręt,

poślijąc go w pewnym kierunku.

W ten sposób ma się wyzyskać energię wiatru znacznie lepiej, niż zapomocą żagli. Przypuszczają, że normalne ożaglowanie okrętu wyzyskuje tylko 30—60% tej siły wiatru, co nowa konstrukcja inż. Flettnera. Poza tem kasza takiego okrętu są znacznie mniejsze, niż żaglowca.

Pierwsze próby w porcie kilońskim wywołały zdumienie fachowców. Przedewszystkiem na leży podkreślić łatwość manewrowania. Jazdę wstecz powoduje się np. przez obrót walcy w odwrotnym kierunku. Przy jeździe pod wiatr dokonywały się obroty okrętu z b. wielką szybkością, przyczem okręt nie stawał, jak dotychczas. Mimo wysokich i grubych walców, przypominających wieże, było możliwe kierować okrętem prawie wprost na wiatr, z małym tylko kątem odchylenia, właśnie z powodu ustosunkowania prądów, powstających przez rotację walców.

Inż. Flettner pracuje ponadto nad skonstruowaniem dynamo, zużywającego siłę wiatru. Siła elektryczna, uzyskana za pomocą wiatru, byłaby o 60% tańsza.

Głównym zadaniem wynalazców będzie rozwiązanie trudności, powstającej z niestałości wiatru i nieregularnego wobec tego funkcjonowania maszyny. — Projektowane są maszyny aerodynamiczne o sile dochodzącej do kilku set nawet tysięcy PS. — W Berlinie będzie zbudowana w najbliższym czasie wieża o około 100 mtr. wysoka dla rozpoczęcia doświadczeń z centralą aerodynamiczną na większą skalę.

## Stolica bez dancingów.

Zaiste, że brzmi to obecnie zgoda nieprawdopodobnie, jeżeli się powie, że istnieje na świecie stolica, gdzie nie ma dancingów jazz-bandów.

Ta stolica bez dancingów jest Tokio. Nie dlatego bynajmniej, aby moda dancingów nie dotarła jeszcze do Japonii, przeciwnie, jeszcze kilka miesięcy temu, Japończycy i Japonki oddawali się z namietnością podskokom shimmy i kołyszającym ruchom tanga. Ale obecnie skończyło się. Zamilkły dźwięki orkiestr murzyńskich i nie murzyńskich.

Przy końcu ubiegłego roku w hotelu Imperial w Tokio, w chwili, kiedy rząd amerykański ogłosił nowe ustawy emigracyjne, przyszło do gwałtownych zaburzeń. Grono Japończyków porwanych szaleem protestu zerżyci tańczących na dancingu Amerykanów. Tego samego wieczora szef policji w Tokio zarządził zamknięcie wszystkich dancingów i zniesie-

nie publicznych zabaw tanecznych.

Zarządzenie swoje motywował on możliwością powtórzenia się niemiłych wypadków. W rzeczywistości jednak chodziło mu o ocalenie tradycyjnych tańców japońskich.

Biedne małe gejsze, Mulaci i Murzyni zaczęli im robić niebezpieczną konkurencję. Pomału cudzoziemcy odzwyczajali się od bywania w domkach papierowych, gdzie małe gejsze na końcach palców tańczą, naśladując płynący strumień, lub powiew wiosennego wiatru. Japonia dba o swoje prastare zwyczaje. Pamięta o tem, że właśnie te tradycyjne stroje i obyczaje tworzą ich siłę i odrębność narodową. Jeżeli te tradycyjne stroje znikną, to wówczas Japończycy staną się poprostu banalnymi ludźmi, trochę mniej szymi i bardziej żółtymi od innych. Narazie szef policji w Tokio zarządził swoim uratował tańce gejsz.

## Przyjazd do Łodzi senatora B. Limanowskiego.

W sobotę dnia 29 b. m. o godz. 4 m. 30 po poł (Dworzec Fabryczny) przyjeżdża do Łodzi sen. Bolesław Limanowski w celu wzięcia udziału w uroczystej Akademii, organizowanej na Jego cześć przez Towarzystwo Uniwersytetu Robot-

niczego (TUR) i Robotn. Wydz. Wych. Dziecka w Łodzi w dniu 30 listopada b. r. o godz. 6-tej (punktualnie) w sali Filharmonji.

Blisze szczegóły przyjęcia na dworcu kolejowym będą podane później.

Teatr Miejski	Teatr Popularny	Luna	Kino Spółdz. Pracow. Państw.	Miejski Kin. Oświatowy	Cyrk Ciniselli	Miejska Galeria Sztuki	Filharmonja
godz. 8 <sup>45</sup> „Chimery“	godz. 8 <sup>15</sup> Robert i Bertrand	„Czar nocy“	„Niewolnica miłości“	„Ten pierwszy“	Godz. 8.30 Program Nr. 4.	od godz. 8 rano do 10-ej wiecz. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i t. d.	

JEAN MOURA.

# Historja z pewnej dzielnicy.

— Wiecie, to ta mała z pod 8 wygrała tyśiąc franków!  
Anita uśmiechnęła się do wchodzącej sąsiadki: mówiono o niej i o jej szczęściu.  
Otyła pani Lombard, sznurując usta, wyszeptwała:  
— To ja ją namówiłam do kupna biletu.  
I siadłszy do stołu, otoczona gronem sąsiadek, które codziennie zachodziły do jej izdebki po świeży zapas ploteczek, wskazała palcem na ułożone w wachlarz karty:

— Widzicie, one dobrze powiedziały, — dziś także nie kłamnia, — pieniądze — jak dużo pieniędzy!

Wysmukła, ładna dziewczynka, duma swej matki, przytuliła się do Anity.  
— Wiesz, — wyszeptwała ślody różowemi usteczkami, — musisz coś kupić mamusi. Jej zawdzięczasz wygrane pieniądze i śmieszem byłoby, gdyby nic od ciebie nie dostała.

— Naturalnie, — odpowiedziała Anita. — Nie zapomni nigdy o szlachetnej kobiecie, która była tak uprzejma i dała jej tę dobrą radę.

Mała Anita przybyła ze słonecznego południa, przywoząc ze sobą czarne błyszczące oczy, żartobliwą gadalność i, jako całe bogactwo, piękny złoty krzyżyk. Krzyżyk ten, który nosiła zawsze na szyi, zmniejszał trochę jej upokorzenie z powodu prostych sukienek, to też ceniła go tak niemal, jak ceni się jedyne dziecko.

Nagle pani Lombard zmieniła ton. Weszła jeszcze jedna sąsiadka.

— Patrzcie, — rzekła, wskazując talją kart na Anitę, — ta mała ma mi dużo do zawdzięczenia.

Wiadomość o wygranej obiegnęła lotem błyskawicy całą dzielnicę. Człowiek w błyszczącej

liberji, zbierając wkładki, dla lepszego zareklamowania Towarzystwa, oznajmił wszystkim o wygranych przez młodą dziewczynę pieniądzech. Za dwa dni zjawi się u Anity dama, która wręczy jej zapowiedziany banknot.

— Dziewczyna ma szczęście!  
Pani Lombard lubiła powtarzać to zdanie, świadczące o trafności jej przepowiedni.  
Zegar wybił jakąś godzinę. Anita zerwała się z krzesła:

— Pani na mnie czekał!  
W jednej chwili była już koło drzwi, lecz niemniej zwinna pani Lombard podniosła się ze swego wieszczego fotelu, zdejma z haka jakąś szmatkę, ozdobioną sutu falbankami, która oddawna wisiła zmięta za firanką, w ponurem cieniu izdebki i pótrząsając nią, podbiegła do młodej dziewczyny:

— Mała, mała, w tej pięknej kukierce będzie ci dobrze, — weź ją, zapłacisz mi, gdy otrzymasz swe 1000 franków, nie wezmę od ciebie drogo.

I coraz bardziej wzruszona, szepnęła:

— Moja córeczka ma wielką ochotę na ten grzebień, wysadzany kamieniami, który jest na wystawie u naszej Magdaleny. Byłoby to bardzo ładny sposób podzielenia z nią twego szczęścia, — pamiątka, która zrobiłaby jej ogromną przyjemność.

Na schodach Anita słyszała jeszcze jej głos:  
— Bo przecież, gdyby nie ja...

Zaledwie uszła kilka kroków na ulicy, szewc wolał na nią ze swego sklepika:

— Panienko! proszę przynieść buciki do podzelowania, — zrobię tanio!

Ujmująca mleczarka uśmiechała się do niej dobroniosznie:

— Proszę przyjść zaraz, czekam na świeżą śmietanę!

— Wejdz, popatrz chwilę!  
Cała ulica uśmiechała się do dziewczyny, jak nigdy jeszcze od trzech lat, kiedy zamieszkiwała w tej dzielnicy.

A jej serduszek, które pragnęło ciepła i szczerości, rozszerzało się, widząc tylu przyjaciół.

— Proszę, mam grzebień, — w tym dużym, hiszpańskim, będzie panię ładnie; byleby go tylko widzieć w twych włosach, oddam o połowę taniej, — niżej ceny kosztu.

— Dzień dobry, — proszę zobaczyć, — mam piękną torebkę, weź ją w rękę, panienko, — ty wiesz, jak ja cię lubię, — zapłacisz mi później. Mam także perfumy, które przyciągają mężczyzn.

I blada, wystrojona właścicielka perfumerji obładowywała ręce Anity.

Młoda dziewczyna pozwalała na wszystko, szczęśliwa, że może zabrać tyle pięknych rzeczy, które były miłe, — odurzona myślą o wspaniałej sukni, w którą będzie się mogła zaraz ubrać, — o naszyjnikach, które pieścić będą jej szyję, — o zapałchu perfum, który otaczać ją będzie podczas niedzielnych tańców...

Przechodziła, — a cicha chwilami poprzez hałaśliwą sieć powozów i przechodniów dzielnicy, snuła nadal maleńkie intrygi gadalniwej prowincji.

— Słodką Anito, zgubiłam 10 franków mojej pani, — nie mam z czego oddać.

To przyjaciółka, oczekując na nią w zagłębieniu korytarza, rzuciła jej się na szyję; porosiła ją na górę.

W kuchni zastała siostrę. Ogólna wrzawa doniosła dobrą wiadomość do pobliskiego domu, w którym służyła.

— Dasz mi 50 franków, bo, niestety, ja nie mam takiego szczęścia. I posłesz sto franków naszemu biednemu braciżkowi, który tak już choruje.

Kiedy wreszcie została sama, zaczęła się zastanawiać z rosnącym ciągle niepokojem, czy starczy jej pieniędzy na wstawienie w miętę zepsutego złotego zęba, o którym tak dawno marzyła...

— Trzy dni oczekiwała daremnie. Twarze, otaczające ją, wydłużały się; — napróżno zapewniała, — przestano wierzyć w wygraną.

Wreszcie ósmego dnia otrzymała, — lecz nie tyśiąc franków, — a złą wiadomość. Pomimo imponującej liberji z błyszczącymi guzikami, poczciwiec omylił się: sumę tę wygrała rzeczywicie panna Anita, — lecz zamieszkała w całkiem innej dzielnicy.

Na wiadomość o nieszczęściu cała ulica zatrzęsała się ze świętego oburzenia:

— Pomyślcie, do czego dochodzi skapstwo tej dziewczyny, — to zwykły wykręt, — chce zatrzymać wszystkie pieniądze dla siebie.

Pani Lombard jęczała zrozpaczona z powodu takiej zdrady. Właścicielka perfumerji nie chciała zabrać z powrotem torebki.

— Czy sądzisz, że mogę proponować swej klienteli używany towar?

Mleczarka robiła dokuczliwe aluzje na temat kilku dzbanuszków śmietany. Zamykano przed nią drzwi. Jasnawłosa przyjaciółka stała się lodowato zimna. Przez piętnaście dni młoda dziewczyna próbowała ugłaskać zawiedzionych w swych nadziejach ludzi, — lecz czyż można ugłaskać gromadę wilków, która zwęszyła zdobycz?

Wówczas zrozpaczona dziewczyna, — która odczuwała boleśnie brak uśmiechów i sympatii, — sprzedała swój złoty krzyżyk i kupiła piękny grzebień dla córki wróżki oraz perfumy i drobiazgi, na które już nie miała najmniejszej chęci.

I pozostała biedna, — bardzo biedna w swej prostej sukience, której nie rozjaśniał już złoty przedmiot, — pozostała bez grosza, nie mogąc dać do naprawy zniszczonych bucików, ani wstawić zęba.

Odzyskała jednak szacunek dla siebie.  
T. M.

## Można przemienić rtęć na złoto.

Z Nowego Jorku donoszą, że tamtejszy profesor Sheldon znacznie ulepszył metodę wydobywania złota ze rtęci, wynalezioną przez prof. Miethego. Shel-

don oświadczy, że jego chemik na fabryka złota wywoła wkrótce zasadniczą zmianę wszystkich systemów monetarnych opartych na złocie.

## Licytacja osad niemieckich w Kamerunie.

Angielskie ministerjum kolonii, które ogłosiło licytację ferm kolonistów niemieckich w Kamerunie, zawiadamia w komuni-

kacie, że byli właściciele niemieccy są wykluczeni od licytacji ferm, gdyż termin odkupu minął.

# Z początkiem roku 1925

ukaze się w druku wydawnictwo p. n.:

## „Ziemianin-Przemysłowiec-Kupiec“

wielka księga informacyjna rolniczo-przemysłowo-handlowa Rzeczypospolitej Polskiej na rok 1925/26, która zawierać będzie około **30,000 adresów i ogłoszeń.**

Jedyne poważne wydawnictwo tego rodzaju! Wielka okazja dla reklamujących się!

Ogłoszenia przyjmuje **wyłącznie**

**Oddział Wydawniczo-Reklamowy Polskiej Agencji Prasowej „PAP”  
w Łodzi, Gdańska 57, tel. 27-90.**

Już wyszła z druku praca

D-ra Taubenschlaga p. t.

# „Polskie prawo karno-administracyjne“

Str. 273.

Do nabycia w Sejmiku łódzkim w godz. 9—3, Piotrkowska 100, II. piętro, pokój L. 1. :: Cena egzemplarza 7 zł.

752

## Wolna Myśl — Wolne Zarty

Tygodnik literacki, polityczno-satyryczny.

**Humor.** Cena egzemplarza 30 gr. **Satyra.**

Tysiąc i jedna noc w buduarze piękne, kobiety.  
Wesołe pogadanki ze smutnym końcem za 50 gr.

Co tydzień macie, o czytelnicy w „NOWYM DEKAMERONIE“.

Kupujcie! Kupujcie! Możecie nie czytać! Same rysunki warte obola.

Treść za darmo.

Kupujcie u firm ogłaszających się w „NOWINACH“.

**BOTY**  
KALOSZE, CIEPŁE  
PANIOFLE  
wyborowe gatunki  
polecę  
K. PETERSILGE  
53 Piotrkowska 93.

**BIELIŻNA** Trykotażeria  
WŁÓKAWICZKI 664  
pończochy skarpetki  
polecę  
K. PETERSILGE  
53 Piotrkowska 93.

# Potrzebni chłopecy do sprzedaży gazet (na tygodniówkę)

Zgłaszać się do Administracji „Nowin”,  
ul. Piotrkowska 85.

724

# Licytacje.

## Kasa Chorych m. Łodzi

z mocy art. 53 ustawy z dnia 19-go maja 1920 roku, o przymusowym ubezpieczeniu na wypadek choroby, podaje do wiadomości, że na pokrycie należnych Kasie Chorych składek członkowskich, odbędą się publiczne licytacje ruchomości zajętych u niżej wyszczególnionych dłużników:

**Dnia 24 listopada 1924 roku, o godz. 10-ej rano:**

- Bergera Izaaka**, ul. Kilińskiego 86, 1) pianino, 2) kasa ogniotrwała, 3) biurko, 4) szafa-biblioteka, szafa-garderoba, oszacowane na ogólną sumę zł. 825.—
- Thiele i Seichel**, ul. Aleja 1-go Maja 14, 1) kasa ogniotrwała, 2) biurko dębowe, 3) 33,4 metra „Velouru“, 4) kredens, 5) zwój towaru na palta, 6) tremo, 7) 32,1 metra towaru na ubrania, 8) 22,7 metra towaru jasnego, 9) szafa, 10) biurko, 11) prasa, oszacowane na sumę zł. 1683,8.
- Kluki Józefa**, Stare Rokicie, 202 tysiące cegły czerwonej, oszacowanej na zł. 1214,38.
- Lipman i Taśma**, ul. Piramowicza 12, 1) kredens, 2) pomocnik, oszacowane na zł. 214,01.

**Dnia 25 listopada 1924 roku, o godz. 10-ej rano:**

- Zinke Brunona**, ul. Przejazd 16, 1) kredens, 2) otomana kryta gobelinem, oszacowane na zł. 140.—
- „Ceramika“** ul. Piotrkowska 121, 1) kasa ogniotrwała, 2) 3 biurka, 3) rower, 4) maszyna do pisania, 5) 4 garnki cylindrowe, oszacowane na ogólną sumę zł. 750.—
- „Astra“** Zgierz, ul. Dąbrowskiego 29, 1) 58 klg. waty hygroskopijnej, 2) szafa, 3) nóż do krajania waty, 4) maszyna do prasowania waty, 5) 2 reumaszy, 6) auto osobowe, 7) szafa-garderoba, 8) waga dziesiętna, 9) biurko, oszacowane na ogólną sumę zł. 947.—
- Joskowicz A. J.**, Pabianice, ul. Bóźniczna 4, 1) lustro.tremo, 2) kozetka kryta gobelinem, 3) stół rozsuwany, oszacowane na ogólną sumę zł. 188,76.
- Kaliński i Wohluder**, ul. Piotrkowska 114, 4 sztuki towaru firankowego łącznie metr. 160, oszacowane na sumę zł. 160.—

**Dnia 26 listopada 1924 roku, o godz. 10-ej rano:**

- „Wygoda“** ul. Kilińskiego 95, 28 skrzyń mydła I-go gatunku, łącznie 1680 klg. oszacowane na zł. 672.—
- Steina Ludwika**, ul. Narutowicza 44, 1) szafa-garderoba, 2) szafa, 3) komoda, 4) toaleta, 5) 2 nocne stoliki, 6) kozetka, 7) 5) foteli, 8) lampa elektryczna, oszacowane na ogólną sumę zł. 290.—
- Warszawskiego M.**, ul. Sienkiewicza 50, 1) kredens, 2) stół dębowy, 3) 6 krzesel, oszacowane na zł. 530.—
- Finkiel Dawida**, ul. Północna 19, 1) 2 szafy-garderoby, 2) otomana, 3) lustro, 4) stół, 5) zegar, 6) 6 krzesel, oszacowane na ogólną sumę zł. 218.—
- Szymkiewicz Jankiela**, ul. Piramowicza 10, 2 szafki nocne oszacowane na zł. 30.—

**Dnia 27 listopada 1924 roku, o godz. 10-ej rano:**

- Rozina Aleksandra**, ul. Cegielniana 25, tremo, oszacowane na zł. 30.—
- Sine J.**, ul. Nowomiejska 32, 1) 11 marynarek, 2) serwantka, 3) 2 stoły krawieckie, 4) szafa, 5) 2 krzesła, 6) palto letnie, 7) balja, 8) pralka, 9) 2 miedzice, 10) waza, oszacowane na ogólną sumę zł. 130,70.
- Lewkowicza i Ejdelmana**, ul. Piotrkowska 109, biurko oszacowane na zł. 20.
- Nirenberga Jakóba**, ul. Andrzeja 45, 1) lustro, 2, stół, 3) postument do maszyny nożnej, 4) kredens, 5) obraz, 6) skrzypce, oszacowane na ogólną sumę zł. 48.

Ruchomości obejrzyć można w dniu licytacji od godz. 10 rano, spis zaś takowych codziennie od godz. 9 do 1 po poł. w Wydziale Egzekucyjnym Kasy Chorych ul. Wólczańska 225.

### KASA CHORYCH m. ŁODZI

(—) Inż. L. Szuster

p. o. Dyrektor

791

(—) Fr. Kałużyński

Przewodniczący Zarządu.

Zegary, zegarki, dewizki, kolczyki, pierścionki

**Specjalność obrączki ślubne**  
z gwarancją za złoto  
różne fasony, duży wybór, ceny niskie

**Jan Placek, Łódź**

ulica Brzezińska Nr. 10

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje

602

**SKORA**

Chrześcijański  
Hurtowy i Detaliczny  
Skład Skór

Łódź, Piotrkowska 175.

Poleca po cenach fabrycznych skóry szwskie i rymarskie w różnych gatunkach. —  
**Kredyt otwarty**

590

Potrzebni chłopcy do praktyki warsztatowej Zgłaszać się do fabryki „Dynamo”, Piotrkowska 85. 789

**Dr. L. Silberström**

Zielona 11.  
Choroby skórne i weneryczne.  
Przyjmuje: 12-2, 3-4 1/2 7-9. W niedziele 9-1.

**Starszy Felczer  
Józef Szulc**

Łódź, Wólczańska 93.

**Wojtczak Stefania**  
Akuszerka  
Kasy Chorych m. Łodzi  
ul. Łagiewnicka 25,  
m. 27 i 32. 554

**AKUSZERKA  
Józefa Olszewska**  
Gdańska 42. 714  
Przeprowadziła się  
na Główną 31 m. I.

**WYPRZEDAŻ**  
obuwia męskiego, damskiego i dziecięcego,  
oraz pantofelków po aarzo niskich cenach.  
B. MORAWSKA  
708 Łódź, Andrzeja 43.

**Ogłoszenia drobne.**

**Artysta malarz** potrzebuje agentów (ek) do wyjazdów. Warunki dobre. Zgłoszenia od 7-ej do 9-ej wiecz. Malarz portretów T. Hoffman, Lipowa 64, m. 16. 761

**Inteligentna osoba** w średnim wieku poszukuje posady ekspedjentki lub kasjerki. Oferty sub M. S. do Adm. „Nowin”. 759

**Maszyny** do szycia na najdogodniejszych warunkach, sprzedaje Rosen, Piotrkowska 88. 772

**Poszukuje pokoju** mieszkalnego młode małżeństwo, dzielnica obojętna. Zgłoszenia ul. św. Anny Nr 19 m. 34. 768

**Stenografji** wycza listownie, szybko, jak najdokładniej (gwarancja). Instytut Stenograficzny, Warszawa, Mokotowska 39. adajcie obszernych, bezpłatnych prospektów. 782

**Zdolnego agenta-inkasenta** za kaucją przyjmujemy do wydawnictwa na Łódź. Zgłoszenia: „300” do Adm. nistracji „Kurjera Warszawskiego”. Warszawa, Marszałkowska 108. 771

**II-gi URZĄD SKARBOWY** Łódź, dnia 18 listopada 1924 r.  
Podatków i Opłat Skarbowych  
w Ł O D Z I.

## Ogłoszenie.

II-gi Urząd Skarbowy podatków i opłat skarbowych w Łodzi, podaje niniejszem do ogólnej wiadomości, że na pokrycie zaległych podatków skarbowych odbędzie się licytacja ruchomości, zajętego u niżej wyszczególnionego dłużnika

**dnia 26-go listopada 1924 roku**

między godz. 10 rano, a 4 po południu:

- J. Kuliński**, ul. Sienkiewicza 18, dwa biurka, trzy fotele, maszyna do kopjowania listów.

Zasekwestrowane ruchomości są do obejrzenia w dniu sprzedaży u wymienionego dłużnika na miejscu licytacji.

**KIEROWNIK URZĘDU:**

(—) **Podmunicki.**

**Miejski Kinematograf Oświatowy,**  
Wodny Rynek Nr. 44.

Od dnia 17-go listopada r. b., dla dorosłych

**„Ten pierwszy“**  
Dramat życiowy w 6 częściach.  
Nad program: **„Pod pantofelkiem“.**  
Zaśmieszna komedia w 2 częściach.

Dla dzieci i młodzieży **„5-ro urwisów“**  
komedia w 6-ciu częściach.

Nad program: **„Historja zegarka“** (naukowy)

Początek dla młodzieży o godz. 3-ej i 5-ej pp., w soboty, niedziele i święta o 1-szej po południu, dla dorosłych o godz. 6.45 i 8.45 wiecz.

**CENY MIEJSC:** dla młodzieży I—20 gr., II—15 gr., III—10 gr.  
Dla dorosłych I—50 gr., II—30 gr., III—30 gr. 463

**Restauracja „SAVOY“**  
ul. Traugutta 6.  
Tel. 3-38.

**Dziś i codziennie nowy program.**  
Udział biorą:

- Bajon** (humorysta)
- Wieczorowska** (tancerka)
- Zamorska** (pieśniarka)
- Lux** duet taneczny

Początek programu punktualnie 10 1/2 w.

**Wejście bezpłatne.**

620

**Nanuk Eskimos**

**!! gość z północy !!**  
wkrótce zawita do Łodzi.

**Poszukuje się pokoju z oddzielnem wejściem od zaraz.**

Pożądane centrum albo obok linii tramwajowej. Oferty z podaniem ceny do Adm. „Nowin” sub. „Jeż”. 785

**Meble**  
stołowe  
sypialnie  
gabinety  
posiada na składzie

**WŁ. PRZEŹDZIECKI**  
ul. Piotrkowska 108.

**CEBULKI KWIATOWE** do jesiennego wysadzania  
**NAŚIONA** do jesiennego i zimowego wysiewu — polecają  
**Składy L. Jasińskiego**  
prowadzone od r. 1870 w Łęczycy.  
— oddział w Łodzi Andrzeja 10. — 727